

Dziennik Grodziski

Nr 64/06 (64)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, "Cichy Glon"
Str. 2 – Bez komentarza
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 54)

"Cichy Glon"

PROLOG

MINĄŁ DZIEŃ

Baron Bober miał zagwostkę jak wepchnąć wtyczkę od słuchawek i wtyczkę od kolumnieniek do jednego gniazda w komputerze. Jak to określić?

...

Mandragorowi Krupińskiemu wydaje się, że komentowanie poczynań sarmackich władz na Liście Dyskusyjnej Księstwa Sarmacji przez wysokie władze Mandragoratu Wandystanu jest doskonałą drogą do zjednoczenia naszych krajów. Skoro nawet stojącego murem za wolnością słowa Redaktora Naczelnego Dziennika Grodziskiego to irytuje, to chyba jednak nie ma Mandragor Krupiński racji i kilka radosnych kroków wstecz zrobiono.

...

Diuk Kościński dramatycznie zapytał "co robi MSZ?" Diuku, jak myślimy, MSZ kontynuuje resortowe tradycje powstałe za diuka rządów.

...

Baron Bober będzie przyznawał swoje nagrody Srebrnego Bobra za ambicję i uczestnictwo. Domyślamy się, że Żłoty Bober będzie za technikę i styl.

...

Marszałek IS markiz Czekański złożył w Sądzie akty oskarżenia przeciwko Ministrowi-Kanclerzowi i Ministrowi Spraw Zagranicznych. Sęk w tym, że pan markiz nie ma takich uprawnień. Po jakimś czasie akty te jako swoje złożył Regent hrabia Nowicki.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

Bulia Jrennan zadyszała i kwiknęła. "Uwielbiam, kiedy pokwikuje" pomyślał Gawęł, przyglądając się sylwetce przystojnej przewodniczki z Miejsca Pamięci KL Morvenau. Wody Glonu chlupotały żałośnie pod oknem, przez które wścibsko zaglądały Latające Żaby Wieńczysławki.

- Gawęł, rusz się wreszcie z za stołu i pomóż mi - Bulia stanęła chwytając się pod boki jak tancerka Zespołu Pieśni i Tańca Baranie Pole. - Jutro przyjeżdża z wizytacją nowy burmistrz Morwieńca, a pół budynku jeszcze brudne. Powiedziałaś, że chcesz pomóc... - usta przewodniczki wydeły się niez nacznie, a jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Delikatnie przekrzywiła głowę i posłała mi błagalne spojrzenie, które mogłoby poruszyć Sfinksa.

- Nie przesadzaj, mieliśmy iść przecież na kawę i do kina na najnowszą część Przygód Kapitana Scholika - próbowałem jeszcze oponować. - Przecież każdy nowy burmistrz przyjeżdża tutaj by zobaczyć gdzie nasi dzielni ojcowie mordowani byli przez zbrodniczy sojusz dreamlandzko-scholandzki. Odrobina kurzu nada tylko tym pomieszczeniom nieco realizmu. Czego się boisz? Że zamknie muzeum, bo znajdzie papierek za szafką?

Wstających o świcie mieszkanców Morwieńca przywitało rześkie powietrze, czarna kawa i leżąca na progu gazeta codzienna o tytule 'Trybuna Czarnoleska'. Okrzyki zdziwienia rozchodziły się po gankach domów jednorodzinnych i klatkach schodowych przedwojennych kamienic. Ten i ów zdołał nawet zatrzymać gazeciarza, ale biedak mógł tylko bezradnie rozłożyć ręce. Tłumy szły na pierwszą zmianę z cisnącym się na usta pytaniem: co się stało z 'Czasem Morvenau'?

Aydamusek Ciemnolesiński, Burmistrz Czarnolasu (d. Morwieńiec) przeczytał portier z wizytówki podanej mu pulchną dłonią. Popatrzył chwilę na jej właściciela.

- Oto klucze do biur... panie burmistrzu... - ostatnie dwa słowa wypowiedziane zostały na granicy słyszalności pieska scholandzkiego.

c.d.n.

Grodzisk, 26.03.2006

UCHWAŁA

Sądu Najwyższego

w składzie:

Prezes Sądu Najwyższego, Przemysław Figiel

w sprawie

stwierdzenia nieważności

Par. 1. i 2. Postanowienie Regenta Księstwa Sarmacji
w sprawie ogłoszenia stanu wyjątkowego z dnia 23 marca 2006r.

UZASADNIENIE:

Sąd zauważył co następuje:

Prawo do wprowadzenia stanu nadzwyczajnego przysługuje Księciu lub podmiotom go zastępującym, tj. Regentowi lub Radzie Regencyjnej.

Sposób oraz wymagania wprowadzania stanu nadzwyczajnego precyzuje art. 9 Konstytucji Księstwa Sarmacji. Podaje on dwa warunki, które muszą być łącznie spełnione, aby wprowadzić stan nadzwyczajny:

1. szczególne zagrożenie państwa;
2. niewystarczalność środków konstytucyjnych.

Dodatkowym warunkiem, który można wysnuć z art. 9 Konstytucji jest to, aby stan wyjątkowy dawał praktyczne, a nie tylko teoretyczne, możliwości przywrócenia stanu normalnego funkcjonowania państwa.

W ocenie Sądu, nie zaistniały przesłanki niezbędne do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Sąd zdołał ustalić iż stan wyjątkowy został ogłoszony w związku z podejrzeniem dokonania fałszerstw wyborczych i w związku z tym, miał na celu uniemożliwienie pracy wybranej w ten sposób Izby Poselskiej.

Blokowanie obrad Izby Poselskiej w ten sposób jest niedopuszczalne. Zgodnie z art. 10 Dekretu Księcia Sarmacji z mocą ustawy nr 182 — Ordynacja wyborcza do Izby Poselskiej, protest wyborczy może być wniesiony w ciągu 7 dni od daty ogłoszenia wyborów. Po tym czasie niemożliwe staje się orzeczenie nieważności wyborów. Norma ta jest niezwykle istotna dla rozpatrywanej sprawy, gdyż wskazuje, że priorytetem ustawodawcy jest zachowanie ciągłości władzy i niedoprowadzanie do kryzysu parlamentarnego. Wybory, co do których nie zgłoszono protestu, są ważne i żadne późniejsze ustalenia nie wpływają na ich wynik oraz legitymację do sprawowania władzy przez ich zwycięzcę.

Przesłanką do wprowadzenia stanu wyjątkowego, związanego z Izbą Poselską, mogłaby być np. faktyczna niemożliwość prowadzenia obrad. Jednak w sytuacji, w której Izba Poselska działa, nie można mówić o zagrożeniu państwa. Prawo stoi na stanowisku prymatu bezpieczeństwa zewnętrznego nad wewnętrznym, tzn. w sytuacji konfliktu między stabilnością państwa, a koniecznością zabezpieczenia wewnętrznego ładu prawnego, pierwszeństwo ma stabilność państwa. Zasada ta wyraża się choćby w szeregu immunitetów, które zostały ustanowione właśnie w celu ochrony interesów państwa.

W związku z powyższym, w sytuacji, gdy Izba Poselska jest w pełnym składzie, brak jest przesłanek do wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Jednocześnie Sąd zaznacza, że okresu, w którym działania Izby zostały zawieszono, nie wlicza się do długości trwania kadencji.

Ponieważ par. 1 rozpatrywanego postanowienia jest bezzasadny, z mocy prawa nieważny jest także par. 2.

Prezes Sądu Najwyższego,
Przemysław Figiel

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 54

- Sylwuniu – stękną Błażej – zgłośnij trochę.
- Przecież jest głośno – zablefowałam.
- Ale ja nic nie słyszę – poskarżył się dziadek.
- Przecież jesteś głuchy! – to już nie był błąd.
- Ale jak jest głośno to słyszę – dążył do kłótni Błażej, choć możliwe, że trochę i ja byłam winna.
- Przecież oni nic nie mówią – zablefowałam po raz kolejny. Na ekranie widać było knowania dziadka Dionizego z lokalnym księdzem, czyli po prostu „Złotopolscy”. I tak wiedziałam, że Marcysia wyjdzie za męża. Czy za cokolwiek innego. A może już wyszła? Nie oglądałam tego za dokładnie.
- Ruszają ustami – nie poddawał się mój lokalny dziadek.
- Bo jedzą, nie widzisz?
- Przecież widzę, nie jestem ślepy – obruszył się dziadek. Oznaczało to chwilowy spokój z pokrętem głośności, szczególnie, że zabrał się do głaskania kota, a ta czynność, jak wiadomo, pochłania ogromnie i jest w stanie przyćmić wszystkie inne.
- Kazali wziąć mi broń – mówiłam już nie do dziadka – chyba nawet nie przejmowali się legalna, czy nie... Musi chodzić o coś ważnego.
- A masz nielegalną? – Ewelina zawsze wiedziała na czym kładę akcent w przekazywanych jej informacjach.
- Nie mam! Paweł też nie ma. Mamy tu jego pistolet prywatny, mój pistolet prywatny...
- Masz pistolet? – pisnęła podekscytowana Ewelina.
- Dawno go zastrzelili – dziadek machnął pobłażliwie ręką ze zblazowanym wyrazem twarzy.
- No mam – powiedziałam – Paweł kazał mi mieć. I nawet nauczył mnie się nim posługiwać. O tyle, o ile. To znaczy i tak musiałam, bo zanim dadzą zezwolenie...
- No wiesz, nic mi nie mówiłaś...
- A coś ty, już tam było o czym opowiadać, no i strzelbę jeszcze mamy.
- Strzelbę? – gdyby nie czubek głowy, to brwi Eweliny niechybnie wylądowałyby na jej karku.
- No strzelbę – przytaknęłam – Paweł jest myśliwym... W zasadzie był, to i ma. I też mnie uczył z niej strzelać. Arsenał mamy niezgorszy...
- I gdzie to wszystko masz? – stęknęła Ewelina przełykając z trudem świeżą wiedzę.
- A tu, w tej szafie – wskazałam pilotem olbrzymią komodę stojącą obok telewizora – przeniosłam je tam, z różnych dziwnych schowków w domu.
Ewelina pokiwała głową ze zrozumieniem, choć gotowa byłam założyć się o każdą sumę, że nic nie rozumiała.

- Ryszard Nienajadło? – w drzwiach stał jakiś obcy strażnik.
- We własnej osobie – odparł Paweł.
- No to wszystko się zgadza – pokiwał głową strażnik – jestem od Kolankiewicza, mów mi Peter. Zapłała dla przyjaciół, ale cywilnych. Więc Peter.
- Paweł – właściciel imienia ucisnął mu rękę, usiłując nie wnikać w szczegóły - To jak to zorganizujemy?
- Nieoficjalnie, dla różnego typu mętów, ciągle tu siedzisz. Jak przyjdzie jakaś kontrola, to oficjalnie jesteś na operacyjnej, w razie czego położą tam chłopaka od nas, po zęby ubranego w giwery. Ale nie powinni sprawdzać.
- A jak zaczną sprawdzać odciski palców, zdjęcie i tym podobne?
- Uczciwym się nie chce, a tamci...
- W zasadzie to ja powinienem być w szpitalu – westchnął Paweł – nie, żeby narzekać, ale tak ogólnie...
- Tak, wiem – przytaknął Peter – właśnie będziemy smażyć dwie pieczenie przy jednym ogniu.
- To znaczy?
- Leżysz w sali obok której leżysz oficjalnie.